

Pani Pisarka i Pan Pisarz

Od zawsze myślałam, zresztą chyba nie tylko ja, że pisaniem książek nie zajmują się zwykli ludzie.

Że siedzi sobie taki oderwany od rzeczywistości, zwichrowany psychicznie odludek i coś tam bazgroli. Do tego, nie wiedzieć czemu, moje wyobrażenie na temat osobników zajmujących się pisarstwem miało wydźwięk mocno seksistowski.

Otóż pisarz-mężczyzna od zawsze kojarzył mi się z garbatym zaniedbanym dziadem, który mieszka sobie gdzieś daleko na odludziu. Najlepiej na jakiejś islandzkiej wyspie, w kamiennej, smaganej wiatrem chałupie, gdzie z obłędem w oczach namiętnie kopci śmierzące cygara i w amoku tłucze w klawisze. Oczywiście wszyscy w okolicy omijają dziwka szerokim łukiem, a rodzice nagminnie straszą nim dzieci marudzące nad talerzem. Wierzcie lub nie, ale do tej pory, gdy zamykam oczy, widzę gościa z wytrzeszczem i rozwichrzoną fryzurą Gargamela ☐

Ale ten piszący facet to mały pikuś, który nijak nie wytrzymuje konkurencji z nadobną koleżanką-pisarką. Otóż ta, jak już wspomniałam, nadobna oraz mocno egzaltowana niewiasta, w mych wyobrażeniach nosi nieco wypłowiałą strzyżoną „od rondla” fryzurę oraz mało twarzowe okulary w rogowych oprawkach. Tu dodam, że liczba dioptrii przekracza skalę Beauforta i szkła wyglądają jak denka od słoików. Pożółkłe zęby i broszka z kameą chyba nikogo nie zdziwią, szczególnie że ta ostatnia doskonale komponuje się z wyświechtaną kremplinową garsonką (elektryzującą na kilometr, że aż włos dęba staje i musowo wytłaczaną w kwiaty), a w najlepszym razie ze sweterkiem bliźniakiem. Klasyczna lakierowana kościółkowa torebeczka z klamerką oraz pełne buty na rozhuśtanym we wszystkie strony obcasiku typu kaczuszka, dopełniają całości pisarskiego wizerunku.

I co? Oczywiście taki opisany wyżej ktoś żyje na całkiem innym świecie niż my wszyscy. Na bank nie je i nie pije. No, może z wyjątkiem męskiej wersji, która w chwilach braku weny zalewa się burbonem. Wersja żeńska jedynie czasami umoczy usta w sherry lub w likierze, bo zwykle woli herbatę w towarzystwie kruchych ciasteczek.

Intelektualne pogaduszki o wzdychających bohaterkach nijak nie przystają do zakupów w Biedronce, biegania z odkurzaczem, czy przypalonego obiadu. Pisarz nigdy nie pokłóci się z partnerem, bo przecież moja pani pisarka musowo jest zadeklarowaną starą panną, a dziad obłąkaniec nie ma czasu na pierdoły i uwodzenie. Jedynie czasem zauważy gospodynię. Zwykle zapomina sobie, że w ogóle ją ma, a przecież ktoś donosi mu ludzką strawę, żeby nie umarł z głodu oraz wywietrzy pomieszczenia, żeby się biedak od tych cygar nie udusił □

Na dzieci, nie krzyczą, wiadomo. Bo ich nie mają, zatem opatrywanie zdartych kolan, odpytywanie z tabliczki mnożenia, sprawdzanie w necie czym odżywia się rurecznik mułowy, tudzież niespodziewany nocny trening z matematycznego haftu na technikę, zupełnie ich nie dotyczą.

Jeśli gdzieś się przemieszczają w celu pokazania się światu, odbywa się to w świetle jupiterów i w towarzystwie szofera. Bo ona przecież nie widzi za dobrze, a on- ten nie wiedzący na jakim świecie żyje – łachmyta, przez ten cholerny burbon już dawno zapomniał gdzie jest jego prawo jazdy.

Ech... □